

ESP: Zobaczyć więcej niż normalnie

30 lipca 2010

Od szeroko rozbudowanej empatii blisko związanych ze sobą ludzi, po wgląd w czyjeś życie, wycieczki w świat atomów po skuteczne „widzenie na odległość”. Folklor związany ze zjawiskami paranormalnymi zna wiele tego typu przypadków, choć jak to zwykle bywa, zjawiska te były na tyle ulotne, że pozostały po nich jedynie opowieści i domniemania.

Jeśli telepatia obejmuje przekazywanie informacji od jednej osoby do drugiej przez bezpośredni kontakt na linii umysł-umysł a prekognicja to z kolei pozasensoryczna zdolność do wyczuwania przyszłych wydarzeń, zatem jasnowidztwem można nazwać zdolność do uzyskania „wiedzy” (zwykle przez „mentalne obrazy”) na temat wydarzeń, jakie mają miejsce gdzie indziej. Właściwie trudno niekiedy rozróżnić między jednym a drugim zjawiskiem i nawet jeśli założymy, że istnieje coś w rodzaju percepcji pozazmysłowej, nie będziemy w stanie powiedzieć, który jej umowny rodzaj działa w danej chwili.

O czymś, co możemy nazwać czystym przypadkiem jasnowidztwa donosi John Fairley i Simon Welfare w „Świecie tajemniczych sił Arthura C Clarke’a”. Angielski poeta i urzędnik John Donne (1572-1631) nie był najprawdopodobniej zwyczajnym człowiekiem, choć geniusz poetycki nie obejmuje przecież predyspozycji w kierunku talentów do zdolności nadprzyrodzonych. Fairley i Welfare zauważyli, że biograf Donne’a, Sir Izaak Walton zwrócił uwagę na fakt, że ok. 1610 roku poeta (i wówczas dworzanin) wysłany został do Francji na misję dyplomatyczną. Jego żona, która spodziewała się wówczas dziecka została w kraju. Kiedy Sir Robert Drury, angielski ambasador w Paryżu udał się do Donne’a, odnalazł go „tak odmienionego, że widok ten zdumiał Sir Roberta”.

Donne ostatecznie wykrztusił z siebie, co się stało: „Miałem straszną wizję” – powiedział. „Widziałem swoją żonę, która dwukrotnie przeszła przez moją komnatę z rozpuszczonymi włosami i martwym dzieciąciem na ręku.”

Drury pomyślał, że Donne doznał nagłego ataku melancholii, jednak zgodził się w końcu na wysłanie do Anglii umyślnego gońca, aby sprawdzić, co dzieje się z żoną poety. Dwanaście dni później wrócił on z wiadomością, że zastał panią Donne, jak to opisał Walton, „bardzo smutną i chorą, bo po ciężkich trudach wydała ona na świat martwe dziecko, a po dokładnym badaniu okazało się, że stało się to tego samego dnia, kiedy Donne miał tamto widzenie.”

Fairley i Welfare opisują jeszcze jeden przypadek małżeńskiego związku o niecodziennym charakterze, choć w grę nie wchodziła tu ani „wizja” ani „mentalne obrazy”, a jedynie odczucia, w tym głównie ostry ból. W 1947 r. Leslie Boughey stacjonował w bazie RAF-u w egipskim El-Firdan. Jego żona pracowała w fabryce niedaleko Stoke-on-Trent. Para pisywała do siebie każdego dnia. Pewnego dnia pan Boughey napisał w liście do żony, jak obudził się w nocy czując „najbardziej nieznośny ból” w ręce, a szczególnie w jednym palcu. „Nie było na nim śladu, ani opuchlizny, ale chciałem trzymać go i wrzeszczeć” – powiedział potem. Po kilku godzinach męczarni ból ostatecznie zelżał, pozostały jednak wspomnienia o „najgorszym bólu”, jakiego mężczyzna kiedykolwiek doświadczył.

Relacja Bougheya o bolącym palcu zbiegła się z listem od niej, w którym opisywała ona wypadek przy pracy, gdzie część maszyny przebiła jej palec, w który wdało się zakażenie. Kobieta musiała udać się do lekarza na zabieg i co najciekawsze, jak mówił pan Boughey, „czas operacji zbiegł się dokładnie z moim bolesnym doświadczeniem tamtej nocy – chodziło nawet o tą samą rękę i palca.”

Opowieść ta, choć podpada pod jakieś zdolności ekstrasensoryczne, wymyka się jednoznacznej kwalifikacji. Czy

w grę wchodziło pozazmysłowe wyczuwanie bólu między dwoma blisko związanymi ze sobą osobami (np. bliźniętami)? Nieco odmienne są jednak doświadczenia szwajcarskiego dramaturga Johanna Heinricha Zschokke (1771-1848), który miał ponoć wgląd w życie ludzi, których widział pierwszy raz w życiu. Gdy słuchał ich opowieści, szczegóły z życia obcych „nachodziły go jak sny, były jednak wyraźne, mimowolne i niechciane, zajmując czas do kilku minut.”

W swej autobiografii Zschokke opisuje jeden z takich przypadków: „Pewnego dnia udałem się do miasta Waldshut w towarzystwie dwóch młodych leśników, którzy nadal żyją. Był wieczór i zmęczeni zaszliśmy do karczmy. Spożyliśmy posiłek w licznej kompanii przy wspólnym stole, kiedy współbiesiadnicy zaczęli nabijać się z prostoty i przywar Szwajcarów w połączeniu z wiarą w mesmeryzm i inne sprawy. Jeden z moich towarzyszy, poruszony dogłębnie prosił, abym odpowiedział na zaczepki, szczególnie te płynące od strony młodego człowieka, który siedział naprzeciwko i nie przestawał kpić. Stało się jednak tak, że zamiast tego, wydarzenia z życia tej osoby przebiegły przez mój umysł. Zwróciłem się do niego mówiąc, czy może udzielić mi szczerzej odpowiedzi, jeśli powiem, że znam najbardziej intymne szczegóły z jego życia. Zgodził się, że jeśli powiem całą prawdę, potwierdzi ją. Następnie opowiedziałem zdarzenia, które ujrzałem w wizji, w tym jego szkolne życie oraz inne sprawy, na końcu zaś powiedziałem o pewnym akcie, jakiego dopuścił się na sejfie swego pracodawcy. Opisałem mu biały pokój, w którego prawej części znajdowały się brązowe drzwi, za którymi na stole stała czarna skrzynka z pieniędzmi. Wstrząśnietym człowiek przyznał, że wszystko się zgadzało, nawet ostatnie fakty.”

Psycholog Carl Gustav Jung twierdził, że kiedyś przydarzyło mu się coś podobnego w rodzaju niezamierzonego wglądu, a działo się to w czasie wesela, na które został zaproszony. Aby podsumować rozmowę o psychologii kryminalnej, wymyślił pewien fikcyjny w jego mniemaniu przypadek kryminalisty... i ku swemu

wielkiemu zaskoczeniu odkrył, że „była to dokładna historia człowieka, który siedział naprzeciwko niego.”

Chemia okultyzmu

Relację Zschokkego cytuje w swej książce pt. „Jasnowidzenie” („Clairvoyance”, wyd. 1899) teozof i były kapłan, Charles W. Leadbeater (1847-1932). W 1895 r. Leadbeater brał udział w jednym z najbardziej interesujących rekonesansów w odniesieniu do grupowego jasnowidzenia obejmującego próbę rozpoznania struktury danych atomów. Jego towarzyszką, Annie Besant (1847-1933) opisała przedsięwzięcie w książce pt. „Occult Chemistry” („Okultystyczna chemia”) z 1909 r. Wyniki, jak pisała, „nie mogą być uznane za pewne, dopóki nie potwierdzi ich świat zewnętrzny, ale publikujemy je w nadziei stymulacji dalszych prac w tej właśnie linii i pomagając nauce w miejscach, gdzie zawodzą jej metody.

Wzięliśmy próbki różnych substancji, w tym soli itp., kawałki metali (żelaza, cyny, cynku, srebra, złota), kawałki rudy, próbki wody mineralnej i tym podobne, zaś w celu poszukiwania rzadszych substancji pan Leadbeater odwiedził pobliskie muzeum mineralogiczne. Wzięliśmy pod uwagę 57 pierwiastków chemicznych z 78 znanych nauce.” Następnie za pomocą specjalnej myślowej „koncepcji” uczestnicy eksperymentu wizualizowali sobie jakie wielkie rzeczy, których normalnie nie widać gołym okiem. Dodali do tego kolejną technikę, dzięki której ujrzeć mieli wirujący atom w zwolnionym tempie...

Według relacji, udało się nie tylko to, co było zamierzone, ale Leadbeater i Besant poszli nawet o krok dalej, wnikając w cząsteczki elementarne zwane anu, których nazwę zaczerpnęli z dżinijskiej filozofii. Obok tego para okultystów zajęła się kształtem i formą różnych molekuł. Wydaje się jednak, że podróże do świata atomów, jakie odbyli nie idą w parze z naszą dzisiejszą wiedzą. Jak zauważył J. Michael McBride, fizyk z Yale University, dzięki serii najnowszych technik i metod „ustalono wizerunek atomu, który znacznie odbiega od tego,

jaki zaprezentowano w „Occult Chemists”.

Ponownie wynaleźć koło

Właściwie trudno określić, czy istnieją jakieś różnice między zaglądaniem w niewidoczny świat struktur atomowych a spoglądaniem za horyzont i wypatrywaniem poprzez zdolności nadprzyrodzone odległych zdarzeń. Termin „widzenie na odległość” („remote viewing”) został stworzony przez fizyka Hala Puthoffa, aby nadać „jasnowidzeniu” szacowniejszy wydźwięk. Wówczas, tj. na początku lat 70-tych okazało się, że CIA zainwestowała ok. 50.000 dolarów w badania przeprowadzane przez Instytut Badawczy Stanforda. Wkrótce za sumą tą popłynęły następne miliony. Okazało się rzekomo, że ludzie, właściwie to nie tylko specjaliści adepci, mogą „zobaczyć na odległość” dosłownie wszystko i to z wielkimi szczegółami. Przydatne było to w wielu dziedzinach, nie tylko w sferach wywiadowczych. Gdy CIA pojęło, o co chodzi, jakiś czas później na badania przeznaczono następne miliony z kieszeni podatników, choć projektowi nadano już wówczas nazwę „Stargate”.

Wobec niezdolności nauki do ostatecznego potwierdzenia czy zaprzeczenia istnieniu ESP, podobne działania mogły przypominać desperackie poszukiwania w nadziei, że eksperymenty wskażą wreszcie skuteczność pewnych technik i metod. W rzeczywistości był to chyba jednak triumf paranoi. Okazało się bowiem, że uwagę DIA (Agencja Wywiadu Obronnego) przyciągnęła książka Sheili Ostrander i Lynn Schroeder pt. „Psychic Discoveries Behind the Iron Curtain” („Parapsychiczne odkrycia za Żelazną kurtyną”) z 1971 r. Rok później John D. Lamothe z DIA wydał wstępny raporty, w którym zarysowywał ciemne scenariusze tego, w jaki sposób Sowieci obdarzeni szóstym zmysłem mogą pewnego dnia dojść do poziomu, w którym stanie się dla nich możliwe czytanie sekretnych amerykańskich dokumentów, a także śledzenie ruchów statków czy też poznawanie wyników prac sekretnych placówek. Spowodowało to wielkie poruszenie, bo co byłoby, gdyby osoby te były w stanie

nie tylko szpiegować, ale nawet zabijać czy niszczyć amerykański sprzęt? Trzeba było więc przechytrzyć ich jakimś amerykańskim sposobem, choć agent Lamothe nie wpadł na to, że Ostrander i Schroeder mogli po prostu fantazjować lub rozsiewać dezinformację. Rozpoczęło się zatem wydawanie pieniędzy na coś, co było potwierdzone jedynie przez nieznanego pochodzenia opowiadki.

Istnieją rozbieżne opinie, co do tego, co udało się osiągnąć dzięki programowi Stargate. Świadczą o tym dwie zupełnie różne opinie ekspertów, prof. Jessicy Utts i prof. Raya Hymana, którzy zostali wskazani przez Amerykańskie Towarzystwo Badawcze jako eksperci mający za zadanie ocenę dokonań projektu. Dyskusja skupiała się głównie na statystykach i metodach, a doprowadziła do zupełnie różnych ocen tego, czy zjawiska parapsychiczne rzeczywiście odgrywały w tym jakąś rolę. Niestety żaden z ekspertów nie ustalił, czy rzeczywiście widzenie na odległość przyniosło jakieś skutki dla wywiadu i dostarczyło użytecznych informacji.

Podobny brak ostatniego słowa cechuje wiele innych naukowych prób zgłębienia zjawiska jasnowidzenia, dopatrując się w nim braku powtarzalności i zwracając uwagę na powtarzające się błędy w metodologii. Częstkowe dowody i opowieści są co prawda ciekawe, ale cechuje je zwykle spontaniczność i trudność w ocenie. Wszystko to sprawia, że nauka odwraca swe spojrzenie od takich spraw, ale czy to słuszne, to zupełnie inna sprawa...

Źródło oryginalne: Fortean Times

Tłumaczenie i źródło polskie: [Infra](#)